

RENATA OSTAPCZUK ur. 1950; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Paczka dla internowanego
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	stan wojenny, internowanie, więzienie, Włodawa

Paczka dla internowanego

Dopiero na dwa dni przed świętami, zaprzyjaźniona pani prokurator powiedziała komuś z moich znajomych, że grupa lubelska aresztowanych jest we Włodawie. Tak więc potwierdziła nas w tym, że bliskość granicy sprawi to, że będzie szybki przerzut. Ale to nie nastąpiło. Obawy takie były. Zupełnie nie mieliśmy z nimi kontaktu, poza tym, że wiedzieliśmy że są we Włodawie, wiadomo, nie można było tam wyjechać, trzeba było mieć pozwolenia. Dwa dni przed świętami było, 22 grudnia, jak siostra porozumiała się ze mną, że wieczorem dostała informacje od ludzi pracujących na UMCS, że do nich dotarła wiadomość, że zarządzający wtedy miastem Lublinem generał Piróg - to był wojskowy - na prośbę biskupa lubelskiego Pylaka zezwolił na wyjazd biskupa z jakimś księdzem pomocniczym do Włodawy celem odprawienia tam mszy na święta i ewentualnie mogą dla tych internowanych jakieś paczki wziąć. To się działo tak szybko, że moja siostra dowiedziała się o tym dzień przed wyjazdem wieczorem między godziną 21:30 a 22, więc co miała z lodówki wartościowego, co by się nadawało do włożenia do paczki bratu to przez ludzi podała. Pamiętam, że wyjęła z zamrażalnika zostawiony na ważną okazję schab. Było powiedziane, że nie mogą być słoiki, bo mogą sobie zrobić krzywdę, nie mogą być konserwy, więc to odpadało. Tylko musiały być rzeczy inne, bo do paczki nie włoży się rzeczy psujących się, tylko jakąś cytrynę dała, czosnek cebula, wiadomo witaminy. Co mogła to dała i przez ludzi podała i te paczki biskup lubelski zawiózł. Co się okazało: nie dostali tych paczek na święta. Msza była odprawiona, spowiedź była, ale tych paczek dostarczyli im nie na święta, ale dzień po Nowym Roku. Tego typu rzeczy jak ten schab lub inne, które ludzie dali to były do wyrzucenia. Oni mogli to wcześniej dostarczyć, ale chciano ich dodatkowo udręczyć. Jedli paskudne rzeczy, nie powiem jakie.

Kiedy pierwsze odwiedziny możliwe były w końcu stycznia i obok różnych pytań, jakie zadawaliśmy, bo tylko godzina była urwana do 45 minut przez funkcjonariusza, no więc główny temat był taki: przesłuchania, grożenia, przesłuchania. Mówiliśmy o przymusowej banicji, podobno już zgłosiły się kraje, które przygarną trutnie i wyrzutki społeczeństwa wraz z rodzinami. Dla wyrzutek takich jak on nie ma tu miejsca. Przy okazji poruszając te ważne sprawy zapytałam czy dostarczyli już paczkę. On mówi: tak, ale dlaczego wszystko było takie zepsute i dopiero doszliśmy do tego, że im paczkę wręczyli dzień po Nowym Roku, więc w większości to

wszystko było do wyrzucenia.

Data i miejsce nagrania	2005-09-14, Lublin
Rozmawiał/a	Krzysztof Jesionek
Transkrypcja	Krzysztof Jesionek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"